

Pożegnanie śp. o. Adama Jana Błachuta OFM (1949-2012)

Niespodziewanie dnia 24 września 2012 r. odszedł do wieczności nasz Współbrat o. Adam Jan Błachut. Urodził się on 17 lipca 1949 r. we Frydmanie na Spieszku (pow. Nowy Targ). Do Zakonu wstąpił w 1965 r. Po odbyciu nowicjatu i studiów seminaryjnych otrzymał święcenia kapłańskie 8 czerwca 1974 r. Studia specjalistyczne w zakresie historii sztuki odbył na Akademii Teologicznej Katolickiej w Warszawie oraz w Studium Podyplomowym z muzealnictwa na UJ w Krakowie. Doktorat otrzymał na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie w 2002 r. na podstawie pracy: *Brat Mateusz Osiecki i jego dzieło. Modelowy projekt nowego wystroju-wyposażenia kościołów reformackich prowincji wielkopolskiej w XVIII wieku* (Warszawa 2003). W Zakonie dwukrotnie był członkiem zarządu swojej Prowincji Matki Bożej Anielskiej, jej wikariuszem (1984-1993) i prowincjałem (1993-1999). Prowadził wykłady z historii sztuki

sakralnej w Seminarium w Bronowicach Wielkich oraz w Instytucie Studiów Franciszkańskich w Krakowie. Opublikował ponad 170 artykułów naukowych i popularnych z zakresu historii sztuki oraz *Słownik artystów reformackich w Polsce* (Warszawa 2006). Był też naczelnym redaktorem czterech tomów rocznika *Pietas et Studium*, organu naukowego WSD w Bronowicach (2008-2012), a piąty przygotowywał. Pisywał także do „Naszej Wspólnoty”. Przygotowywał pracę habilitacyjną. Pełnił też funkcje duszpasterskie w domu włoskich Sióstr Franciszkanek, prowadzących Prywatne Przedszkole św. Franciszka przy ul. Sosnowieckiej. Prowincja straciła wnikliwego badacza swoich dziejów i oddanego Syna. Ciało jego spoczęło w grobowcu zakonnym na cmentarzu *Na Pasterniku* w Bronowicach. Niech odpoczywa w Pokoju.



Nadzieja i wątpliwości

Od dawna, po Matce Boskiej Zielnej gdy spichlerze były pełne, zarówno te własne, jak i u sąsiadów, przezornie spoglądali ku wschodowi i ku zachodowi, miarkując czy spokojnie spożyjemy zbory. Tym razem, zamiast zbrojnych armii od wschodu przyleciał do nas gołąb z gałązką pokoju w osobie zwierzchnika Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, patriarchy Moskiewskiego i Calej Rusi Cyryla. Patriarcha wraz z przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski, arcybiskupem Józefem Michalikiem, metropolitą przemyskim podpisali *Wspólne przesłanie do narodów Polski i Rosji*.

Z *Przesłaniem* związana jest nadzieja na „braterski” dialog i „że przyczyni się on do uleczenia ran przeszłości, pozwoli przezwyciężyć wzajemne uprzedzenia i nieporozumienia oraz umocni nas w dążeniu do pojednania”. Całą, krwawą i bolesną dla nas historię naszych stosunków od trzech stuleci po dzień dzisiejszy usiłuje „załatwić” zawarte w dokumencie wezwanie: „**Apelujemy do naszych wiernych, aby prosili o wybaczenie krzywd, niesprawiedliwości i wszelkiego zła wyrządzonego sobie nawzajem**”. Oni krzywdzili nas, a my ich. To tak, jakby dwaj sąsiedzi dali sobie równo po gębie, a teraz padli sobie w ramiona: „daj pyska stary, dobra, daj”, i nie ma sprawy. Na szczęście dalej mamy wyjaśnienie, że „**Przebaczenie nie oznacza oczywiście zapomnienia. Pamięć stanowi bowiem istotną część naszej tożsamości. Jesteśmy ją także winni ofiarom przeszłości, które zostały zamęczone i oddały swoje życie za wierność Bogu i ziemskiej ojczyźnie. Przebaczyć oznacza jednak wyrzec się zemsty i nienawiści, uczestniczyć w budowaniu zgody i braterstwa pomiędzy ludźmi, naszymi narodami i krajami, co stanowi podstawę pokojowej przyszłości**”.

Moim zdaniem ranga tego historycznego dokumentu, polega bardziej na fakcie jego powstania a mniej na pożytku z niego. W drugiej części jest wezwanie do walki z neo-pogaństwem, z komunizmem w libertyńskich szatkach i z ich produktami. Dla chrześcijan jest to oczywistość, a z pojednaniem sprawa nie jest prosta. Jednanie się z Rosjanami to nie to samo, co jednanie się z Niemcami, z którymi należymy do tego samego kręgu kulturowego i podstawowe pojęcia i wartości mamy te same. Nasi wschodni sąsiedzi są mentalnie inaczej ukształtowani i w skrajnych sytuacjach mają inne oceny moralne. Kto przeżył wojnę światową, wie o czym mówię. „Hordy bolszewickie” nie były jednorazowym kaprysem przyrody, one z jakiejś gleby wyrosły.

Tak więc, w duchu *Porozumienia* i aby „stanąć w prawdzie”, poruszę tylko jeden bolesny problem: stosunek do bezbronnej osoby ludzkiej. Od 1657 roku, gdy Kozacy zamęczyli Andrzeja Bobolę, poddając go nieludzkim torturom, upłynęły wieki, a w tej sprawie niewiele się zmieniło. W 1794 Rosjanie pod Suworowem, rozwścieczeni dzielną obroną Warszawy, wymordowali na Pradze kilkanaście tysięcy cywilnych osób. Pruski komisarz pisał: „Widok Pragi był okropny, ludzkie obojej płci, starcy i niemowlęta u piersi matek, pomordowane leżały na kupie; krwią zbroczone i obnażone ciała żołnierzy, połamane wozy, pozabijane konie, psy, koty nawet świnie” (www.twoja-praga.pl). Dla uczczenia tego „zwycięstwa” Katarzyna II ustanowiła order *Krzyż za Zdobycie Pragi*. W 1920 roku Armia Konna Budionnego w ogóle nie brała jeńców – każdy polski jeńiec był zabijany. Do największych zbrodni tej Armii należą: Berdyczów – 600 spalonych rannych polskich żołnierzy i personel medyczny szpitala polowego;

Informacje duszpasterskie

Październik jest w szczególności sposób poświęcony modlitwie różańcowej. „Za bł. Janem Pawłem II chciałbym przypomnieć – mówi Ojciec święty Benedykt XVI – że Różaniec jest modlitwą biblijną, całą utkaną z Pisma Świętego. Jest to modlitwa serca, podczas której powtarzanie słów *Zdrowaś Maryja*, kieruje myśl i uczucia ku Chrystusowi, by następnie zwrócić się z pełnym ufności błaganem do Jego i naszej Matki. Jest to modlitwa, która pomaga rozważać Słowo Boże i przyjmować Komunię Eucharystyczną na wzór Maryi, która zachowywała w swoim sercu wszystko to, co Jezus czynił i mówił, a także samą Jego obecność”. Odma- wiając różaniec, oddajemy wszystkie nasze radości i smutki, całe nasze życie Maryi. Gdy zwracamy się do Niej z ufnością, możemy być pewni, że Ona wstawia się za nami u Swego Syna – Jezusa.

Gorąco zachęcamy wszystkich parafian, dzieci, młodzież, ministrantów, do włączenia się w modlitwę różańcową we wspólnocie parafialnej w dni powszednie o godz. 17:45, a w niedziele o 19. Prowadzić je będą: w poniedziałki Franciszkański Zakon Świeckich, we wtorki Akcja Katolicka, w środy dzieci, w czwartki Koło Przyjaciół Radia Maryja, w piątki Liturgiczna Służba Ołtarza, w soboty Róże Żywego Różańca, w niedziele kapłani.

1.10. Poniedziałek: wspomnienie św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Rozpoczęcie trzydniowych nabożeństw przed uroczystością św. Franciszka z Asyżu, połączonych z Mszą św. o godz. 18:30; okolicznościowe homilie wygłosi o. Krzysztof Kustra.

3.10. – Środa: o godz. 18:30 wieczorna Msza św. i po niej nabożeństwo Wspomnienie błogosławionej śmierci św. Franciszka, tzw. Transitus, które poprowadzi Franciszkański Zakon Świeckich.

4.10. – Czwartek: Uroczystość Naszego Świętego Ojca Franciszka. Od godz. 9 udamy się z posługą sakramentalną do Chorych naszej parafii; o godz. 16:30 Koronka do Bożego Miłosierdzia; o 17 Msza św. w intencji Przyjaciół Radia Maryja.

5.10. Piątek: o godz. 16:30 pierwszopiątkowa spowiedź dzieci i młodzieży naszej parafii, o godz. 17 Msza św. dla nich, a o 17:45 nabożeństwo różańcowe; o 18:30 Msza św. w intencji Misji św. i misjonarzy.

6. 10. Sobota: Nabożeństwo różańcowe o godz. 18.

14.10. Niedziela: we wszystkich świątyniach naszej Ojczyzny, a szczególnie Archidiecezji Krakowskiej, będziemy przeżywać „XII dzień Papieski”, jako wyraz wdzięczności Bogu, za pontyfikat bł. Jana Pawła II pod hasłem „Jan Paweł II, Papież Rodziny”. O godz. 18 Msza św. w intencji Róż Żywego Różańca.

18.10. Czwartek: święto św. Łukasza Ewangelisty.

20.10. – Sobota: uroczystość św. Jana Kantego, kapłana.

21.10. - 29 Niedziela Misyjna: w naszych franciszkańskich świątyniach modlimy się za Misje Święte i Misjonarzy.

28.10. – Niedziela: O godz. 16 Msza św. w intencji Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.

Dyżury biblioteki

Biblioteka parafialna zaprasza czytelników we wszystkie wtorki oraz drugie i czwarte niedziele miesiąca w godzinach 16-18:30.

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 1000 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31-318 Kraków

Biblioteka parafialna poleca

Wanda Półtawska, *I boję się snów*, Wydawnictwo Święty Paweł, Częstochowa 2009.

Trudno dziś o prawdziwe autorytety, zwłaszcza życia publicznego. Autorytety, które miałyby kredyt zaufania co do profesjonalizmu, uczciwości i prawdomówności, z autentyczną charyzmą, wsparciem życiowym doświadczeniem i mądrością. Ankiety pokazują, że większość społeczeństwa uważa posiadanie w życiu osób-wzorców za sprawą bardzo ważną, jednak prawie połowa nie potrafi nikogo takiego wskazać. Są jednak wśród nas wspaniali ludzie. Myślę, że jednym z niekwestionowanych, współczesnych autorytetów pozostaje doktor Wanda Półtawska. Otwarta na drugiego człowieka, zawsze gotowa nieść pomoc, ciągle wypowiadająca „tak” Bogu i ludziom, ale też bardzo wymagająca od siebie i od innych – tak mówią o niej znajomi. Ona sama dodaje: „To nie ja jestem twarda, to ewangeliczne przykazania są twarde”.

Pozostawała im wierna zawsze, nawet w najtrudniejszych chwilach swego życia. Aresztowana w 1941 roku przez gestapo, mężnie znosiła przesłuchania, nie wydała nikogo. W tym samym roku trafiła do obozu koncentracyjnego Ravensbrück, gdzie zetknęła się z najpotworniejszą ludzką nikczemnością: „Nie da się nigdy zapomnieć sztycherzych uwag i spojrzeń mężczyzn, którzy pędzili pejcami nagie kobiety i rozkraczeni, w błyszczących butach z cholewami przyglądali się cynicznie zwykłym ludzkim faktom, ale które w tej scenarii stawały się najbardziej nieludzkie”. Proces odczłowieczania ciągnął się przez cztery długie lata łagru, wypełnione cierpieniem, strachem i głodem. Wraz z innymi 73 kobietami, poddawana była straszliwym eksperymentom medycznym, następstwem czego były silne bóle fizyczne, odczuwane w późniejszym życiu. Ale nawet w tych tragicznych warunkach młoda harcerka rozpaczliwie walczyła o godność człowieka, o godność Polki. Nigdy się nie poddała i nigdy nie utraciła wiary, zaszczerpionej w rodzinnym domu oraz w lubelskiej szkole urszulanek.

Po wojnie ukończyła studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, zdobyła specjalizację drugiego stopnia w dziedzinie psychiatrii. Od 1955 roku prowadziła wykłady z medycyny pastoralnej na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Zorganizowała Instytut Teologii Rodziny na tymże Wydziale i kierowała nim przez 33 lata, szkoląc narzeczonych, młode małżeństwa oraz księży. W latach 1981-1984 wykładała w Instytucie Jana Pawła II przy Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. Przez 10 lat była radną Krakowa, została odznaczona Złotą Oznaką „Za pracę społeczną dla miasta” oraz medalem „Pro Ecclesia et Pontifice. Jest członkiem Unii Pisarzy Medyków i Stowarzyszenia Dziennikarzy Katolickich. Znana jest jako autorka wielu książek m.in: *Przygotowanie do małżeństwa* (1993), *Beskidzkie rekolekcje* (2008), *I boję się snów* (1961 wyd. I).

Książka *I boję się snów* jest zbiorem przerażających wspomnień Autorki z pobytu w obozie koncentracyjnym, które przez szereg lat powracały w sennych koszmarach i od których nie potrafiła się uwolnić. Wspomnienia te, spisane bezpośrednio po wyzwoleniu, przepełnione są bólem i rozpaczą a jednocześnie ogromną tęsknotą dwudziestoletniej dziewczyny za wolnością, miłością i domem. Wśród doświadczeń poniżenia i pogardy wspomina też niosące nadzieję przejawy solidarności i serdeczności, zwłaszcza ze strony szkolnych nauczycielek, dzielących z uczennicami obozowy los, które pomagały im w zachowaniu człowieczeństwa. „Ratowały nasz umysł, który był w tej koszmarnej rzeczywistości jakby sparaliżowany. Te kobiety same prawie umierające z głodu, zorganizowały dla nas, młodych szkołę – autentyczną szkołę, choć bez książek i ołówków. Z zasobów ludzkiej, jakże bogatej pamięci, dawały nam co mogły.

Biblioteka parafialna *cd ze s. 3*

Uczyłam się historii, matematyki, fizyki a nawet anatomii, bo pod koniec postanowiłam, że będę lekarzem. Ratowały coś w nas”.

Obóz i stałe obcowanie z perspektywą śmierci bardzo zmienił jej postrzeganie świata. Wanda Półtawska, jak wiele innych więźniów, długo nie mogła się odnaleźć w poobozowym życiu. Szukając pomocy, trafiła do najlepszego spowiednika, ks. Karola Wojtyły. Nawiązana przyjaźń przetrwała do końca jego życia. Doktor Półtawska była w ścisłym gronie osób towarzyszących Ojcu Świętemu w ostatnich chwilach. Dzieje tej niezwyklej przyjaźni możemy poznać i zgłębić na stronicach *Beskidzkich rekolekcji*, z których również pobrzmiwa echo tragicznych, obozowych wspomnień. Ale jest też nadzieja i wiara: „Wiem, że człowiek może się zmienić, bo łaska sprawia cud przebaczenia i cud przemienienia, powrót do pierwotnej niewinności, chodzi tylko o odnalezienie Bożego wymiaru człowieka”.

Bożena Migda

Pielgrzymi trud w codziennym życiu

W tym roku brałam udział w Pieszej Pielgrzymce Krakowskiej do Częstochowy już 18. raz! Oczywiście, szłam w grupie siódmej, „franciszkańskiej”, jak o nas mówią inne grupy. Była to grupa rozmodlona, rozśpiewana, roztańczona. Może dlatego było nas aż 600 pątników – najliczniejsza ze wszystkich grup. Była w niej pątnicy z całej Polski, byli z Gdańska, Poznania, Torunia, i wszyscy chcieli pielgrzymować z „siódmką”. Przeważała w niej młodzież, i to cieszy, że młodzi ludzie podejmują ten trud w ich wczesnym okresie życia, i chcą wypraszać wiele łask.

Na tym szlaku pielgrzymim towarzyszyli nam nasi bracia Franciszkanie, na czele z przewodnikiem, o. Łukaszem Buksą. Rozważania w grupie i modlitwy prowadzili ojcowie Lech, Ariel, Mariusz i Tobiasz. W naszej grupie pielgrzymowały też siostry prezentki, które mówiły nam o swoim powołaniu, prowadziły Różaniec i Stacje Drogi Krzyżowej.

Trzeba powiedzieć, że w życiu codziennym warto zrobić sobie „przystanek” i zostawić na parę dni rodzinę i oddać się całkowicie wyciszeniu i kontemplacji. Człowiek wtedy lepiej zrozumie idącą obok utrudzoną siostrę, czy brata, idących z wielkim wysiłkiem. Szliśmy, aby podziękować Matce Bożej za otrzymane łaski i prosić w intencji wielu spraw, które może rozwiązać tylko Bóg. Pielgrzymka to nie wygody, lecz spiekota, deszcz i różne dolegliwości, ale wszystko to ma swój sens. Pątnik w tym czasie może się wsłuchać w głos Boga i w ciszy z Nim rozmawiać. W naszej „siódmce” panowała atmosfera radości, bo przecież św. Franciszek był wesoły i dlatego ta radość przejawia się w każdej siostrze i w braciach.

Kiedy nocowaliśmy u różnych gospodarzy, to także od nich doznawaliśmy wiele serdeczności, jak również – obfitość jadła. W drodze, odmawiając różaniec, modliliśmy się za tych ludzi, którzy nam okazali wielkie serce. A kiedy pielgrzymka dobiegała końca, to myślało się już o następnej, oczywiście, jak Pan Bóg pozwoli. Dla mnie były to najpiękniejsze „wakacje”, a żadne wczasy nie mogą się równać z pielgrzymowaniem z „siódmką”. Owoce tej pielgrzymki na pewno okażą się w ciągu całego roku.

Na koniec dziękuję wszystkim Ojcom za przewodniczenie oraz porządkowym, którzy czuwali nad naszym bezpieczeństwem, aby wszyscy dotarli do Naszej Matki i Królowej, a zwłaszcza kwatermistrzom kłopotującym się o nocleg dla 600 pątników. Z żalem, ale i z nadzieją moja pielgrzymka dobiegła końca. Z franciszkańskim pozdrowieniem Pokój i Dobro.

Teresa Majcher

Pielgrzymka do sanktuariów Ziemi Świętokrzyskiej

Dwudniową pielgrzymkę po Ziemi Świętokrzyskiej, która odbyła się na początku września, zorganizował Parafialny Oddział Akcji Katolickiej, ale zaproszeni do udziału byli wszyscy chętni – w sumie wyjechała grupa 35 osób. Duchowym opiekunem grupy był o. Jacek, nasz proboszcz i asystent POAK. Wyjechaliśmy autokarem wczesnym rankiem w sobotę 1 września, przy niezbyt ładnej pogodzie, ale z nadzieją na wiele wzniosłych duchowych przeżyć. Jak na grupę pielgrzymkową przystało, w drodze modliliśmy się i śpiewaliśmy religijne pieśni, zaczynając od odśpiewania Godzinek.

Pierwszym celem było sanktuarium Relikwii Drzewa Krzyża Świętego na Świętym Krzyżu. To bardzo szczególne miejsce, bo jest to najstarsze polskie miejsce pielgrzymkowe, gdzie przechowywana jest najcenniejsza relikwia, pięć małych kawałków drzewa Świętego Krzyża. Początki historii tego miejsca są niepewne. W czasach prehistorycznych było to miejsce pogańskiego kultu, czego reliktem są fragmenty kamiennego wału, niegdyś opasującego cały szczyt. Według tradycji opactwo benedyktyńskie na Łysej Górze ufundował w 1006 roku Bolesław Chrobry, a relikwie Krzyża Świętego podarował benedyktynom węgierski król Emeryk, który rzekomo zbłądził w tamtejszych lasach w drodze do Gniezna. Dokumenty historyczne potwierdzają fundację Bolesława Krzywoustego z początku XII wieku, ale może chodzi o fundację wtórną lub uzupełniającą, bo w okresie chrystianizacji zakładanie ośrodków kultu chrześcijańskiego na miejscu starych świątyń pogańskich było częstą praktyką. Dokumenty mówią również o podarowaniu relikwii Krzyża Świętego przez Władysława Łokietka, czyli w wieku XIV. Faktem niewątpliwym jest, że przez całe średniowiecze było to miejsce licznych pielgrzymek, wliczając w to odwiedziny wielmożów, książąt i królów – pielgrzymkę tu odbył także Władysław Jagiełło przed bitwą grunwaldzką. A jakie znaczenie miało to miejsce świadczy i to, że okoliczne góry i cały region przejęły swe nazwy od relikwii Świętego Krzyża.

Opactwo benedyktyńskie upadło w wyniku kasaty przez rosyjskiego zaborcę w 1819 roku. Zakonników rozpedzono, relikwie trafiły do kościoła w Nowej Słupi a budynki klasztorne zamieniono na więzienie. Stan taki trwał również w dwudziestolecie międzywojennym, mimo odzyskania przez Polskę niepodległości. Zakonnicy pojawili się tu ponownie w 1936 roku, ale nie benedyktyni a ojcowie oblaci Maryi Niepokalanej, bo to im ówczesny biskup sandomierski przekazał pod opiekę zdewastowany kościół i klasztor. Czasy II wojny światowej to również bardzo ponury okres, bo hitlerowcy trzymali tu w nieludzkich warunkach jeńców sowieckich. Dopiero po wojnie oblaci mogli przystąpić do odbudowy części obiektów i relikwie wróciły na swoje miejsce.

Historię sanktuarium przedstawili nam jeden z ojców oblatów, koordynator ruchu pielgrzymkowego oraz zawodowy przewodnik, pan Tadeusz. Potem o. Jacek odprawił Mszę świętą, podczas której przyjęliśmy Eucharystię pod dwoma postaciami, a następnie w kaplicy Oleśnickich przyjęliśmy błogosławieństwo relikwiami Krzyża Świętego i z nabożeństwem je ucałowaliśmy. Jeszcze trochę wolnego czasu na oddech w klasztornej kawiarence, możliwość zakupu pamiątek i ruszyliśmy autokarem do Wąchocka.

W Wąchocku znajduje się okazałe opactwo cysterskie, ufundowane w XII wieku. Pomimo bardzo burzliwych dziejów zachowało się ono nad podziw dobrze i urzeka wspaniałą romańską architekturą (kościół, sala kapitulna, refektarz). W kruzganku wokół wirydarza na planszach mapki obrazujące rozszerzanie się zasięgu oddziaływania cystersów na rozwój kultury, uprawy roli, rzemiosł, medycyny, oświaty – imponujące!

cd. na s. 4

Pielgrzymka... *cd ze s. 3*

Do tego bardzo elokwentna przewodniczka, prezentująca historię obiektu, wtrącająca dygresje dotyczące miasta i okolicy, historię powstańców styczniowych generała Langiewicza i ruchu oporu w czasie II wojny światowej (działania oddziałów Armii Krajowej majora Jana Piwnika, ps. Ponury). Czas niestety ucieka, jeszcze kilka zdjęć i musimy jechać dalej, do Kalkowa-Godowa, gdzie przybyliśmy wczesnym wieczorem.

Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej, Królowej Ziemi Świętokrzyskiej w Kalkowie-Godowie, było dla mnie osobiście największym zaskoczeniem. Nie ukrywam, jestem sceptyczny wobec mnożących się ośrodków o randze „sanktuarium”, szkoda mi, że dzieje się to trochę kosztem odciągania pątników od dawnych, tradycyjnych ośrodków, o pięknej i długiej tradycji, jak choćby Kalwaria Zebrzydowska. Ale przekonałem się, że w tym przypadku jest zupełnie inaczej, sanktuarium stało się jakby mimo woli, niejako zamiarem ludzkiej ambicji. Prosty wiejski wikary ks. Czesław Wała zastanawiał się jak przezwyciężyć nieufność, skrytość i areligijność miejscowych ludzi, wywołaną trudnymi i burzliwymi dziejami tej ziemi. Zaczął od dzieci, potem trafił do serc ich rodziców, wspólnie wybudowali skromną kaplicę, żeby ludzie nie musieli chodzić kilka kilometrów do parafialnego kościoła w sąsiedniej wsi. Po ogłoszeniu w grudniu 1981 roku stanu wojennego w Kalkowie rozpoczęto modlitwne czuwania w intencji Ojczyzny. W 1982 parafialna pielgrzymka do Lichenia spotkała tam swojego ziomka, kustosa licheńskiego sanktuarium, ks. Eugeniusza Makulskiego. On zdecydował o podarowaniu do nowo budującego się kościoła w Kalkowie kopii cudownego obrazu Matki Bożej Bolesnej z Lichenia. Kopia przybyła tryumfalnie do Kalkowa rok później, najpierw na furmance, następnie niesiona w procesji.

Obecnie Kalków sprawia imponujące wrażenie. To nie tylko sanktuarium, kościół z cudownym obrazem, rozległa Droga Krzyżowa i bryła Golgoty, z kaplicami o patriotycznym charakterze, upamiętniającymi wiele tragicznych zdarzeń i wybitnych Polaków, jak Prymasa Stefana Wyszyńskiego, bł. ks. Jerzego Popiełuszko, ks. Czesława Jancarza, wszystkie bez wyjątku 96 ofiar katastrofy smoleńskiej itd. To także wielkie dzieła charytatywne, ośrodek opiekuńczy dla głuchoniemych, hospicjum, ośrodek opiekuńczy dla osób starszych i niesprawnych. To również miły akcent dla dzieci, ogród z zagrodami dla swojskich i egzotycznych zwierząt. To przede wszystkim grupa bardzo zaangażowanych i pełnych pasji ludzi, dla których emerytowany już ks. infułat Czesław Wała jest nieustającą inspiracją. Jedną z takich osób jest niewątpliwie nasza przewodniczka po sanktuarium, pani Małgorzata Kowalska.

W Kalkowie spędziliśmy sobotni wieczór i niedzielne przedpołudnie. Po zakwaterowaniu w Domu Pielgrzyma, odprawiliśmy Drogę Krzyżową pod przewodnictwem o. Jacka. Komentarze czytali uczestnicy pielgrzymki. Potem zjedliśmy bardzo smaczną i obfitą kolację i następnie mieliśmy czas na indywidualną modlitwę w kościele. W niedzielę wczesne śniadanie, znowu bardzo dobre, i Msza św. o godz. 8, ramach normalnego niedzielnego porządku nabożeństw (o. Jacek w koncelebrze modlił się w naszych intencjach). Potem wzięła nas w obroty pani Małgosia, która z wielką pasją przedstawiła i pokazała nam całe sanktuarium, łącznie z towarzyszącymi mu obiektami. Około południa musieliśmy już jechać dalej, do Sulisławic.

W Sulisławicach, sanktuarium Matki Bożej Bolesnej, stary kościół pochodzi z XIII wieku. Obecnie cudowny obraz znajduje się w nowym kościele, a w ołtarzu starego umieszczono jego kopię, znacznie większą od oryginału, który jest tylko ok. 20x20 cm. W starym kościele znajduje się także wystawa upamiętniająca partyzancki oddział „Jędrusiów”.

Kolejnym i ostatnim przystankiem naszej pielgrzymki była Wiślica. Ta obecnie niewielka miejscowość była we

wczesnym średniowieczu jednym z głównych miast Małopolski. Jej historia sięga czasów państwa wielkomorawskiego, Wiślanie zostali ochrzczeni niemal 100 lat wcześniej, niż nastąpił oficjalny chrzest Polski. Najważniejszym obiektem zabytkowym jest kościół kolegiacki, który został ufundowany przez Władysława Łokietka. Na tym miejscu istniały już wcześniej dwa kolejne kościoły romańskie, których resztki można oglądać na ekspozycji w podziemiach kościoła. Według tradycji w podziemiach wcześniejszej kolegiaty wiślickiej z czasów Kazimierza Sprawiedliwego ukrywał się Łokietek w okresie walk z królem czeskim Wacławem II i często nocami leżał krzyżem przed wizerunkiem Matki Bożej, prosząc ją o pomoc w walce o zjednoczenie rozbitej Polski. Z tej tradycji wyniknęła obecna nazwa uśmiechniętej płaskorzeźby – Matka Boża Łokietkowa.

Interesującym obiektem w Wiślicy, który również zwiedziliśmy, jest gotycki dom, który został wybudowany dla ks. Jana Długosza, kanonika wiślickiego.

W powrotnej podróży do Krakowa usłyszeliśmy już tylko o innych wartych zobaczenia obiektach sakralnych w Pacanowie, Nowym Korczyniu czy Opatowcu. Padały propozycje następnych pielgrzymek po sanktuariach, których w Polsce jest ponad 800. Świadczy to chyba o tym, że pielgrzymi wracali zadowoleni i pełni duchowych przeżyć. Zawdzięczamy to kilku osobom, po pierwsze dwóm paniom, Elżbiecie Sułek i Joannie Sadowy, które zajęły się sprawami organizacyjnymi, zapisami, transportem, noclegiem, wyżywieniem. Stronę merytoryczną przygotował pan Franciszek Mróz. No i na koniec nasz duchowy opiekun, o. Jacek, który dbał, by była to prawdziwa pielgrzymka, a nie tylko turystyczna wycieczka. Również słowo podziękowania należy się panu Markowi Kieliszkiemu za to, że dzielnie pomagał o. Jackowi w prowadzeniu śpiewu. Bóg zapłać wam wszystkim!

Zenon Sułek

Nadzieja i wątpliwości *cd ze s. 1*

Wieś Bystryki – zamordowanie 700 jeńców z 50 Pułku Strzelców Kresowych; Chorzele – torturowanie i wymordowanie 74 jeńców; Szpital w Płocku – zamordowali ponad 100 rannych i wszystkich lekarzy, a kobiety sanitariuszki, które się nie ukryły, gwałcono, kaleczono i też zabijano; rejon Płocka – wymordowano większość z około 300 jeńców, itd (patrz: www.forum.dobroni.pl oraz *Zanim nastąpił Katyń*, J. Szaniawski, Niedziela 39/2011). Wspomnijmy także dobrze znany los polskich jeńców i polskiej kresowej ludności cywilnej z okresu II Wojny. Spośród wymienionych tu wielu set tysięcy niewinnych ofiar szczęśliwi byli ci, którzy „tylko” zginęli od kuli – nie padli ofiarą wymyślnych tortur. Przy tym dziś Kreml ma do nas pretensje o śmierć z głodu i chorób bolszewickich jeńców w 1920 roku. Zapytajmy więc o sowieckie obozy jenieckie: dlaczego ich nie było? Bo ich miało nie być. Czerwona Armia miała iść po trupie Polski, i szła dosłownie!

Wymienione powyżej zbrodnie podaję nie po to, aby oskarżać. Chcę pokazać, że nasze narody należą do różnych kręgów kulturowych, inaczej pojmujących i stosujących pojęcia podstawowe. W naszym pojęciu mordercy, tam są przykładem, bo otrzymali order i są bohaterami, Konarmia Budionnego jest otoczona blaskiem narodowej chwały. Ludobójstwo Polaków w latach 30-tych nie zakłopotowało rosyjskiej Cerkwi, podobnie jak ludobójstwo (20 milionów) własnego narodu rosyjskiego. Dlatego nie wróć szybkiego postępu na nowo otwartej drodze. W dodatku będzie na niej wkrótce „sprawa smoleńska”. Czyżby podpisując *Przesłanie*, Episkopat Polski już teraz dał się z niej wyłączyć? W tej sytuacji, jak długo przyjdzie czekać na rzeczywiste pojednanie? Chyba, że zdarzy się znów jakiś cud. Daj Boże!

Andrzej Stoch